



## LUDWIK BAS

Dnia 28 sierpnia 1947 r. w Krakowie, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, sędzia grodzki dr Stanisław Żmuda, na pisemny wniosek pierwszego prokuratora Najwyższego Trybunału Narodowego z dnia 25 kwietnia 1947 r. (L.dz. Prok. NTN 719/47), na zasadzie i w trybie art. dekretu z dnia 10 listopada 1945 r. (DzU RP nr 51, poz. 293), w związku z art. 254, 107, 115 kpk, przesłuchał w charakterze świadka niżej wymienionego byłego więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, który zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Ludwik Bas
Data i miejsce urodzenia	18 grudnia 1912 r. w Krakowie
Imiona rodziców	Grzegorz i Anna z d. Synowiec
Wyznanie	rzymskokatolickie
Narodowości i przynależności państwowa	polska
Zawód	urzędnik przedsiębiorstwa państwowego
Miejsce zamieszkania	Kraków, [...]

---

Aresztowany przez gestapo zostałem 29 marca 1940 r. w okręgu sanockim, w związku z działalnością mą w organizacji ZWZ i osadzony w więzieniu w Sanoku, gdzie przebywałem do początku sierpnia 1940 r. Następnie przetransportowano mnie do więzienia w Tarnowie, skąd po sześciotygodniowym pobycie przewieziono mnie w większym transporcie do Oświęcimia, do obozu koncentracyjnego. Przybyłem tam 29 sierpnia 1940 r. i otrzymałem nr 3450. W obozie oświęcimskim byłem do 18 stycznia 1945 r., po czym przewieziono mnie w drodze ewakuacji do obozu w Mauthausen, następnie Gusen, gdzie zostałem uwolniony przez wojska amerykańskie.

W obozie oświęcimskim przez trzy tygodnie przechodziłem tzw. sport, który między innymi prowadził SS-man Plagge. W wyniku tego „sportu” miałem zupełnie odbite i pokaleczone

stopy u obu nóg, wobec czego przeznaczono mnie do szpitala, a raczej udało mi się dostać do szpitala, gdzie po wyzdrowieniu dzięki znajomościom otrzymałem przydział do pracy w charakterze tak zwanego *pflegera*. Tam przepracowałem do listopada 1941 r., po czym dostałem się do SS-Revieru, również w charakterze pielęgniarza, gdzie byłem zatrudniony w tak zwanym *Bestrahlungszimmer* [*Bestrahlungskammer*] aż do ewakuacji obozu.

W pierwszych dniach mego pobytu w obozie oświęcimskim zetknąłem się z SS-manem Plagge, ówczesnie w stopniu – jak mi się zdaje – *Scharführera*. Prowadził on z nami tak zwany sport i znany był w obozie pod mianem „Fajeczka”. Plagge wyróżniał się specjalnie okrucieństwem, znęcaniem się i sadyzmem w stosunku do więźniów, bijąc, kopiąc codziennie bez najmniejszego powodu i zachęcając do podobnych czynów swoich kolegów SS-manów. Do pomocy miał więźniów niemieckich, samych kryminalistów, tak zwanych kapów, przy których pouczał, jak należy znęcać się nad więźniami i zmuszał do „gorliwego” naśladowania jego samego. Na dzień przed moim przybyciem do obozu przyszedł transport stu kapów z Sachsenhausen, tak że razem liczba ich wynosiła 130, a wszyscy oni mieli możliwość pokazania swych zdolności właśnie w okresie „sportu”, uprawianego z transportem razem ze mną nowo przybyłych do obozu więźniów. Specjalnie źle traktowani byli przy tym „sporcie” Żydzi i księża. Do ulubionych ćwiczeń stosowanych przez Plaggego należały między innymi: skoki w przysiadzie, biegi, padanie na ziemię, tarzanie się po ziemi w pojedynkę lub we dwójkę, tak zwany kaczy chód, wzajemne bicie się w przysiadzie po twarzy, kręcenie się wkoło słupa z rękami podniesionymi do góry przez kilka godzin lub biegi dookoła kapo, który bił więźniów kijem gdzie popadło, stojąc w środku tego koła. Ćwiczenia te odbywały się od wczesnego rana do późnego wieczora z krótką przerwą obiadową, z tym że rano niektórzy z więźniów zdążyli napić się kawy, podawanej na „tempa”. Teren „sportu” wysypany był ostrym żwirem i żużlem, a wszystkim więźniom odbierano obuwie, tak że w czasie chodów, a zwłaszcza biegów, kaleczyli sobie nogi. Ja na przykład już po kilku dniach takich ćwiczeń miałem nogi pokaleczone i opuchnięte, a skóra ze stóp zupełnie była zdarta. W takim stanie musiałem jednak przetrwać okres „sportu”.

Plagge z fajeczką w ustach uwijał się wśród więźniów i zachęcał biciem do intensywniejszych ćwiczeń. Codziennie po takich ćwiczeniach kilkunastu więźniów, czasem nawet kilkudziesięciu, traciło życie. Nazwisk pomordowanych w ten sposób nie znam, tym bardziej, że w początkowym okresie pobytu w obozie nie zdążyliśmy się poznać, a ponadto koledze obozowemu nie wolno było udzielić pomocy więźniowi leżącemu na ziemi nieraz

przez kilka godzin, gdyż celem tego sportu było właśnie „wykończenie” jak największej liczby osób. Plagge jako kierownik tych ćwiczeń ponosi niewątpliwie odpowiedzialność za śmierć dziesiątek, a nawet setek więźniów, zwłaszcza że jego zbrodnicza działalność znana była w całym obozie jeszcze przez długi okres, gdy ja już pracowałem w szpitalu, gdzie spotykałem stale jego żywe lub zmarłe ofiary. W czasie tego „sportu” Plagge również i mnie kilka razy zbił kijem i skopał, mimo że byłem zupełnie już wycieńczony. Kazał mi wówczas skakać, a ja nie byłem w stanie podnieść nawet chorych nóg.

Plagge awansował w późniejszym okresie do stopnia *Oberscharführera* i pełnił różne funkcje w charakterze *Blockführera*, a nawet *Rapportführera* w obozie cygańskim. Bezpośrednich jednak wiadomości o działalności jego z tego okresu nie mam. W każdym razie Plagge był postrachem więźniów i należał do elity SS-mańskiej w obozie.

Teuber, lekarz-dentysta, znany mi jest z czasów mego pobytu w obozie oświęcimskim. Był on kierownikiem zakładu dentystycznego dla więźniów i dla załogi SS przez okres mniej więcej roku, jakoś do końca 1942 r, może do lata 1943 r. Widywałem go prawie codziennie, gdyż urzędował on w tym samym budynku co ja, *SS-Revieru*. Ja pracowałem w tym czasie w tym samym korytarzu, naprzeciw kancelarii Teubera, u lekarza załogi SS (*Truppenarzt*). Zauważyłem u Teubera dwie podłużne blizny na policzku, charakteryzujące junkrów pruskich. Teuber miał wówczas stopień lekarza sztabowego – *SS-Hauptsturmführera*. Wiadomo mi, iż w zakresie dentystyki Teuber był najwyższym zwierzchnikiem w obozie. Zakład dentystyczny dla SS-manów był dobrze wyposażony. Teuber otaczał tak zakład sam, jak i pacjentów SS-manów troskliwą opieką. Natomiast zakład dentystyczny dla więźniów był prowadzony na prymitywnym poziomie i nie spełniał swego zadania. Teuber jako lekarz miewał dyżury przy transportach skierowanych do komór gazowych, albowiem oglądałem nieraz listę dyżurnych lekarzy w *Schreibstube Standortarzta* i na liście tej figurowało również nazwisko dr. Teubera. Z własnej obserwacji wiadomo mi, że kierował on całą akcją wrywania złotych i platynowych zębów zagazowanym lub rozstrzelanym ofiarom, względnie zmarłym nawet naturalną śmiercią. Zęby te przekazywane były do *Zahnstation-SS*, gdzie były przetwarzane na płyty i przekazywane do mieszczącego się w sąsiednim budynku *Standortverwaltung-SS*, którego szefem był *Obersturmbannführer Möckel*.

Dalszych informacji o Teuberze mogą udzielić więźniowie, którzy pracowali w *SS-Zahnstation*: Bohusiewicz, dentysta w Makowie Podhalańskim, Stanisław Szczęsnowicz, zam. w Jeleniej Górze,



ul. Kolejowa, numer domu – o ile sobie przypominam – 56, z zawodu dentysta, Józef Nowacki, zam. w Pruszkowie, bliższego adresu nie znam.

W związku z charakterem mej pracy w obozie poznałem wielu innych SS-manów, którzy przychodzili jako pacjenci do *SS-Revieru*, lecz bezpośrednia działalność ich na terenie obozu jest mi znana raczej z opowiadania kolegów, a częściowo również z własnej obserwacji, na przykład obowiązkowa obecność każdego więźnia przy egzekucjach publicznych lub wymierzaniu publicznych kar i tym podobne.

Odczytano. Na tym protokół zakończono i podpisano.